

# Antoni Paciorek

---

## Dorastanie do świętości w życiu bł. Karoliny

---

Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej 2,  
115-126

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Ks. Antoni Paciorek*

## **DORASTANIE DO ŚWIĘTOŚCI W ŻYCIU BŁ. KAROLINY**

Fundamentem życia duchowego człowieka jest wiara. Jest ona - ogólnie mówiąc - najprostszą reakcją i odpowiedzią człowieka wobec Stwórcy. Bóg jest wszystkim - Panem i celem wszystkiego; Tym, „*dla którego i przez którego wszystko*” (Hbr 2,10). Człowiek jest stworzeniem, permanentną słabością, nieustannym zapotrzebowaniem, dotkliwą pustką. Zrozumienie tej sytuacji i zwrócenie się do Boga w myśl Izajaszowego wezwania: „*Zwróci się człowiek ku Temu, który go stworzył*” (17,7), zwrócenie się po to, aby od Boga zaczerpnąć światła i mocy, aby poddać się Jego autorytetowi - to właśnie jest wiara. Obejmuje wszystkie władze człowieka, mieści w sobie w pewien sposób miłość i nadzieję, kieruje całym życiem moralnym, wywiera wpływ na wszystkie działania człowieka, na wszystkich wyciska swą pieczęć.

Wydaje się, że na tej drodze należy szukać wyjaśnienia pewnej generalnej cechy osobowości Karoliny. Świadkowie jej życia nazwą to innością. Była inna. Owszem, w domu, na polu, w szkole wykonywała to wszystko, co jej rówieśniczki, ale... inaczej. Jakby inaczej modliła się, inaczej pracowała, inaczej zachowywała się w otoczeniu. W tej inności nie było nic odpychającego, ani rażącego. Przeciwnie, była lubiana, chętnie widziana, choć nie wyróżniała się ani szczególną urodą, ani tym bardziej zamożnością, ani nawet jakąś szczególną towarzyskością. Ta inność była w niej samej, w jej wnętrzu, nie zaś w czymkolwiek zewnętrznym. Skąd ta inność? Najtrafniej chyba wskazuje na jej źródło proboszcz Karoliny, ksiądz Wł. Mendrala: „*Na podstawie własnych obserwacji oraz wypowiedzi osób, z którymi rozmawiałem, stwierdzam, że całe zachowanie Karoliny wyróżniała żywa, głęboka wiara*”.

Tak mogło być naprawdę. Źródłem owej inności, a zarazem jej wyjaśnieniem jest żywa i głęboka wiara. O tej wierze na wielu miejscach mówią

jej rówieśnicy: „*W swoim życiu i postępowaniu Karolina kierowała się pobudkami wypływającymi z żywej i głębokiej wiary, czym wyróżniała się i przewyższała koleżanki*” (Andrzej Pająk). I nie ma chyba w tym nic dziwnego. Im więcej człowiek uwierzy w miłość zbawczą Boga, tym bardziej staje się innym człowiekiem. Słowem, każdy kto w szczerości swego serca powie: „*Boże, Ty dla mnie jesteś skałą i twierdzą; w Twoje ręce powierzam całego siebie*” (Ps 31,3n) zachowuje się naprawdę inaczej niż inni.

Wypowiedzi naocznych świadków na temat wiary Karoliny, wiary żywej, głębokiej, serdecznej i dziecięcej są tak liczne, że można byłoby stworzyć długie zestawienia: „*Karolina wyróżniała się żywą wiarą... Jej zachowanie wszędzie, a zwłaszcza w kościele, znamionowało żywą wiarę... Była dla nas wzorem wiary...*” i tak dalej, i tak dalej. Wypowiedzi te skłaniają i zobowiązują do zastanowienia, w jaki sposób, na jakiej drodze skromna dziewczyna wiejska mogła osiągnąć taką wiarę i w ogóle, w jaki sposób człowiek ją osiąga?

Otóż wiadomo, że inicjatywa zawsze wychodzi od Boga. Bóg sam objawia się człowiekowi. Objawia się najpierw we wszechświecie, albo raczej wszechświat, jego piękno, jego harmonia ujawniają wielkość i majestat Boga. Św. Paweł podsuwa w liście do Rzymian w ten sposób myśl, że cały świat jest jakby wielką gwiazdą betlejemską, którą wszyscy mogą zobaczyć i która wszystkich potrafi prowadzić do Boga (por. Rz 1,19n). Ci, którzy umieją ją zobaczyć i pozwalają się prowadzić do Boga, są mędrkami. Wśród takich mędrków - można, jak się zdaje, zaryzykować to twierdzenie - najwięcej jest ludzi prostych, ludzi obcujących ciągle z przyrodą, takich którzy czują przyrodę, dostrzegają i wielbią w niej Boga.

Karolina jako dziecko wsi, dziecko pól i lasów nadwiślańskich, miała duszę bardzo wrażliwą na piękno przyrody. Na przykład las towarzyszył każdemu jej dniowi; był księgą bogatą i ciekawą. Nie tylko księgą o świecie, ale też księgą o Bogu, o Jego mocy, bogactwie, a także troskliwości i dobroci Stwórcy, który czuwa nad każdym zagubionym wśród pokrętnych korzeni robaczkiem. Częste wyprawy dzieci do lasu (dom Kózków położony był najbliżej rozległych rańdłowskich lasów), matka wykorzystywała dla pouczenia o wszechobecności i wszechwiedzy Bożej: „*Choć w lesie nikt was nie widzi - mówiła - Bóg jest wszędzie i wszystko widzi*”. Tak się złożyło, że ukochany przez Karolinę las był świadkiem jej ostatnich chwil i jej heroizmu. Przyjął i przygarnął męczeńskie ciało dziewczyny i pierwszy poniósł w świat wieść o jej bohaterskiej śmierci.

W wielu okolicznościach ujawniała się owa umiejętność dostrzegania Boga w dziełach stworzonych. Koleżanka Karoliny wspomina, że przedmiotem ich rozmów w drodze do szkoły lub ze szkoły - Karolina chodziła do szkoły chętniej z jedną czy dwiema koleżankami niż całą gromadą - było to,

o czym dowiedziały się w szkole albo to, co pięknego oglądały po drodze. To przeżywanie i radowanie się pięknem świata było prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla których Karolina unikała hałaśliwych, rozkrzyczanych powrotów ze szkoły w gromadzie koleżanek i kolegów. Patrząc na piękno świata przypominała sobie być może śpiewaną rankiem pieśń: „*Kiedy ranne wstają zorze...*”.

Zarówno ta pieśń śpiewana często i z upodobaniem, jak i inne zapamiętane przez rówieśników wypowiedzi i sposoby zachowania się Karoliny wskazują, jak bardzo była ona wrażliwa na piękno, wielkość, majestat i bliskość Boga w każdej trawce, w każdym najmniejszym stworzeniu. Odczuwała to i uświadamiała sobie zwłaszcza wtedy, kiedy całe godziny spędzała samotnie na pastwisku, bądź przy innej pracy w polu. Bardzo chętnie i często śpiewała wówczas pieśni wielbiące Boga, a ludzie we wsi mówili: „*Karolina pasie bydło*”. W jakim stopniu przeżywała ową bliskość Boga w otaczającym ją świecie, trudno byłoby zapewne określić dokładniej. Zdaje się jednak, że umiejętność tę posiadała w znacznym stopniu. A jest to naprawdę rzecz wielka; we wszystkim widzieć Boga - to jakby przedsięwzięcie do tej chwili, kiedy w Bogu widzieć będziemy wszystko.

Cała przyroda, cały wszechświat objawia Boga-Stwórcę. Jest jednak - należy o tym pamiętać - jedynie niedoskonałym i milczącym zwierciadłem. Toteż Bóg zwraca się również bezpośrednio do ludzi, aby objawić swoją wolę. Najpełniej dokonał tego przez Syna, który pouczył nas (J 1,18). On też wybrał odpowiednich ludzi i polecił im kontynuować swoją misję: „*Jak mnie posłał Ojciec, także Ja was posyłam*” (J 20,21). W pewien sposób utożsamiał się z nimi: „*Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi. Kto Mną gardzi, nie gardzi Mną, ale Tym, który Mnie posłał*” (Łk 10,16).

Jest chyba nierzadką winą człowieka, że oczekuje on bardziej lub mniej świadomie, na pojawienie się doskonałych głosicieli Chrystusa. Pan Jezus tymczasem posyła także głosicieli niedoskonałych. Ten, który nie wzdryga się przyjąć ludzkie ciało, nie wzdryga się również powierzyć swoje słowo ludziom słabym i uczynić ich nauczycielami swej prawdy. Również w ich głosie trzeba rozpoznać głos Chrystusa. Co do wyrażanej treści, jest to ten sam głos, który rozbrzmiewał na palestyńskich ścieżkach. Umiejętność rozpoznawania głosu Chrystusa w pouczeniach ludzi zwyczajnych, słabych, czasem nawet niewykształconych, znamionuje ludzi wielkich.

Gorliwość, z jaką Karolina słuchała wszystkiego, co miało związek z Bogiem, pozwala przypuszczać, że umiała rozpoznawać, radować się i chłonać słowa przekazujące prawdę Bożą. Prawda ta dochodziła do niej bynajmniej nie z ust sławnych teologów, ale nieraz z ust bardziej lub mniej znanej we wsi „pobożnej” osoby (rzeczywiście była wtedy taka i nazywano

ją we wsi „kulawa Walerka”), czy też z ust wędrownego ubogiego, który znał tyle „pobożnych opowiadań”. Serce szczere i czyste chwyciło wszystko, co odnosiło się do spraw Bożych. Porządkowało, uzupełniało, wzbogacało.

Tym niemniej - rzecz zrozumiała - niezmiernie ważnymi głosicielami Chrystusa w życiu Karoliny byli jej rodzice. Cała atmosfera religijna panująca w domu prowadziła do wiary szczerzej i głębiej. W pamięci rodzeństwa Karoliny zachowało się sporo wspomnień ilustrujących religijną postawę ojca. Razu jednego - opowiada córka Katarzyna - kiedy narzekałyśmy, że inne dziewczęta są piękniej ubrane, usłyszałyśmy w odpowiedzi: „*Dzieci, dzieci - Bóg na was patrzy i nie godzi się tyle o ubiorach mówić; ważniejsze, abyście były piękne przed Bogiem*”. To odnoszenie wszystkich dziennych spraw do Boga było dlań znamienne. Przypominał na przykład, że z wdzięcznością za dary Boże należy spożywać posiłek, a kiedy dzieci zachowywały się nieco głośnie, mówił, że podczas posiłku, jak podczas kazania, należy zachować się cicho.

Zarówno tego rodzaju uwagi, jak i modlitwa przed posiłkiem sprawiały, że zwyczajna ta czynność nabierała charakteru krótkiego domowego nabożeństwa. Jeśli wydaje się to nam niezwykle, to pewnie dlatego, że na skutek ustawicznego rozprawiania o fizyczno-chemicznej stronie pożywienia, widzimy w nim jedynie coś w rodzaju „tankowania”, aby maszyna mogła biec dalej. W rzeczywistości czynność ta ma swoją głęboką i swoją tajemniczą stronę: jest to przemiana tego, co martwe, w to co żywe, tego co obce, w to co swoje, własne - więcej, przemiana w to, co człowiecze, co stanowi rzeczywistość wyższego rzędu.

Toteż można byłoby powiedzieć, że codzienne nasze posiłki są symbolem, czy nawet pewną formą poznania, w którym - jak wiadomo - człowiek przyswaja sobie otoczenie i cały świat; są symbolem i pewną formą miłości, przez którą człowiek ofiaruje siebie światu, daje siebie, dzieli się sobą. Może właśnie dlatego życie w niebie tak często bywa porównywane do uczyty, na której sam Pan będzie doskonale poznawany i miłowany. Spożywany przez nas posiłek jest zatem jakimś dalekim odbiciem i zapowiedzią życia wiecznego. Jest zarazem rzeczywistym obrazem i przypomnieniem uczyty Eucharystycznej, Komunii św., w czasie której przyjmujemy Jezusa i Jemu się powierzamy. Już z tego samego powodu, godzi się pojmować posiłek codzienny jako nabożeństwo, niemal święto, które obchodzi się także w dzień powszedni.

Ważną rolę w wychowaniu religijnym dzieci spełniała matka. Wystarczy wspomnieć, iż mimo niezamożności prenumerowała trzy czasopisma katolickie: „*Głosy Katolickie*”, „*Posłaniec Serca Jezusowego*” oraz „*Lud Katolicki*”. Nic dziwnego, że sąsiedzi chętnie gromadzili się na wspólne czytanie, śpiewy czy opowiadania w ubogiej materialnie, ale bogatej pod względem religijnym,

„Betlejemce”. Przeciwności i nieszczęścia czyniły Marię Kózkową jeszcze bardziej poddaną woli Bożej. Szczególnie po śmierci Karoliny doznała innych dotkliwych przeciwności. W lutym 1915 r. wysiedlenie w związku z odwrotem armii rosyjskiej spod Krakowa, w r. 1922 pożar zabudowań, a w r. 1935 śmierć męża. To ostatnie cierpienie poważnie nadszarpięło jej zdrowie. W 1936 r., w uroczystość św. Michała Archanioła, odbyła swą ostatnią pielgrzymkę na Jasną Górę. Przy pożegnaniu z rodziną, przed wyjściem z domu, powiedziała: „*O nic już nie będę prosić, tylko o szczęśliwą śmierć*”. W dziewięć dni potem dnia 8 października 1936 r. zmarła z różańcem w ręku.

Niemalą wpływ na kształtowanie się postawy religijnej, a także społecznej Karoliny wywierał Franciszek Borzęcki, jej wuj a zarazem jeden z najbliższych sąsiadów. Pod względem intensywności, oddziaływanie to można byłoby porównać z oddziaływaniem rodzicielskim. Karolina bywała w jego domu niemal codziennie. Franciszek, wielki czciciel swego Patrona i członek III Zakonu, podobnie jak jego ojciec Tomasz, z dużą gorliwością przekazywał siostrzenicy ideały franciszkańskie. Wydaje się, że szczególnie głęboko zapadły w świadomość Karoliny opowiadania o franciszkowym ubóstwie; o tym, że od czasu stajenki Betlejemskiej, Jezus staje po stronie ubogich i o tym, że bogactwo, jak niegdyś w Betlejem tak i teraz utrudnia dostrzeżenie przychodzącego Jezusa.

Pośród tych, którzy postawieni przez Bożą Opatrzność na drodze życia Karoliny głosili jej Chrystusa, należy wymienić kapłanów. Kapłani - łowcy dusz, sami łowieni przez Złego, słudzy a zarazem sędziowie, ze swoją „nie swoją” mocą stają na wszystkich zwyczajnych drogach wiodących do świętości. Nawet ci mniej godni podtrzymują mury Kościoła i pielęgnują w nim świętych. Cóż dopiero ci bardzo gorliwi! Do takich zaś należał proboszcz Karoliny, ksiądz Wł. Mendrala. Był jej proboszczem niewiele ponad rok. Jego wielka gorliwość apostołska spotkała się z gorącym odzewem w duszy Karoliny. Ksiądz Mendrala w swoich naukach do młodzieży podkreślał zwłaszcza znaczenie cnoty czystości i jako przykład podawał św. Stanisława Kostkę. Święto Stanisława Kostki było obchodzone w parafii bardzo uroczystie. Tutaj znajdujemy chyba wyjaśnienie wielkiego nabożeństwa Karoliny do św. Stanisława.

Jest rzeczą znamioną - powiedzmy od razu - iż, o ile ksiądz Wł. Mendrala wywarł znaczny wpływ na Karolinę, Karolina wpłynęła na całe życie świątobliwego w opinii wiernych kapłana. Można powiedzieć jak bardzo był on przekonany o heroicznej świętości dziewczęcia i o tym, że zostanie kiedyś wyniesiona na ołtarze. Dość wspomnieć, że kiedy w okolicy panował przestach wobec okropności zaczynającej się wojny, kiedy przeta-

czyły się fronty, dokonywano przesiedleń i wszyscy myśleli jak ocalić się z tej zawieruchy, ksiądz Mendrala wędrował po parafii i zbierał świadków, kompletował dokumentację, przekonywał ówczesnego biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę o niezwykłości zaistniałych wydarzeń, także potem przypomniawszy sprawę beatyfikacji jego następcom. Można powiedzieć, że jedynym wielkim pragnieniem jego życia, także po odejściu z Zabawy, było wyniesienie na ołtarze dziewczęcia, które znał zaledwie rok i parę miesięcy.

Pozostawiony własnym siłom człowiek nie jest w stanie zrozumieć spraw Bożych i to nawet wówczas, jeśli nie brak wokół niego ludzi głoszących orędzie Chrystusa. Pozostawiony własnym siłom nie tylko narażony jest na niezrozumienie nauki Bożej, jak Nikodem (J 3,4,9), ale pochłonięty sprawami tego świata, nie odczuwa pragnień duchowych. Tymczasem bez takiego pragnienia, bez rozumienia swej niewystarczalności, nie można dojść do wiary i nie można postępować w wierze. Św. Paweł mówi o wierze, którą przyjmuje się sercem: „*Jeśli ustami wyznasz... i w sercu uwierzysz... osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia*” (Rz 10,9n). Podobnie św. Łukasz w przypowieści o ziarnie: „*Ziarno w żyznej ziemi oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je*” (Łk 8,15).

Otóż owa dyspozycja przyjęcia i poddania się Bożemu autorytetowi jest darem Bożym. Podobnie jak w Starym Testamencie sam Bóg dawał „*serce i uszy, które słyszą*” (Bar 2,31), tak też i później „*otwierał serce*” (Dz 16,15), aby uważnie słuchało słów orędzia.

To Boże działanie jest rodzajem wewnętrznego pociągania. „*Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał*” (J 6,44). Jest to jakby osobiste powołanie, które dokonuje się przez ukazanie Boga i Jego spraw, jako przedmiotu największej miłości. To słodkie i skuteczne zaproszenie sprawia, że człowiek pokonuje wszystkie przeszkody, powierza się Stwórcy i wie, że nie idzie ku pustce, ale ku miłującemu Bogu.

O ile dość łatwo jest wskazać wpływ ludzi, wpływ otoczenia religijnego na życie człowieka, o tyle trudniej jest chyba wskazać na to wewnętrzne pociąganie, o którym mówił Chrystus, a które jest tak ważne na drodze do prawdziwej, żywej i głębokiej wiary. Nielatwo bowiem ująć i opisać tajemnicę Bożego działania w duszy poszczególnego człowieka. W jakiejś mierze pozostanie ono tajemnicą na zawsze. Tym niemniej istnieją pewne tego znaki. W życiu Karoliny są one dość zauważalne. Bóg rzeczywiście „*pociągał*” ją ku sobie. Kiedy na przykład koleżanki, a także dobra i pobożna matka zapytywały, dlaczego tak ciągle się modli, odpowiadała z całą szczerością i prostotą: „*Kiedy odmawiam Zdrowaś Maryjo, to czuję jakąś*

wielką radość”. Ta radość i szczęście doznawane na modlitwie, były zapewne przejawem wewnętrznego pociągania Bożego, o którym mówił Chrystus: „*Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli nie pociągnie go Mój Ojciec*”. Uwidaczniało się ono w ochotnym uczęszczaniu do kościoła i modlitwie przed Jezusem Eucharystycznym. Bywało nieraz, że koleżanki musiały wywoływać ją z kościoła: „*Chodź już, bo cię odejdziemy*”. W wielu podobnych przypadkach można było dostrzec ową szczególną Bożą łaskę, która ją wiodła.

Jakkolwiek sam Bóg objawia się człowiekowi, On sam posyła swoich heroldów, On sam w sposób tajemniczy pociąga ku sobie serce, to jednak wiara jako przyjęcie wezwania Bożego pozostaje aktem zupełnie wolnym. Wezwanie skierowane jest do wszystkich, wszyscy je słyszą. Przyjęcie jednak dokonuje się na płaszczyźnie indywidualnej: „*ci, którzy Go przyjęli*” (J 1,12). Jezus mówi: „*Jeśli kto usłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę u niego wieczerzał*” (Ap 3,20). Człowiek, który wierzy, przyjmuje i rozpoznaje głos Jezusa Pasterza: „*Moje owce słuchają głosu Mego... Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne*” (J 10,27).

O ile jest rzeczą dość łatwą wskazać różne świadectwa, drogi, dzięki którym człowiek dochodzi do Boga, o tyle znacznie trudniej jest wnikać i opisać ową szczególną więź pomiędzy Bogiem a człowiekiem wiary, człowiekiem, który z całą szczerością wypowiada: „*Wierzę, Panie*” (J 9,38).

Z pewnością jakimś fundamentalnym wyrazem wiary jest przyjęcie Boga za swego wyłącznego Pana i Nauczyciela. Dlatego swą apostołską działalność św. Paweł nazywa „*nakłanianiem pogan do posłuszeństwa w wierze*” (np. Rz 1,5). Posłuszeństwo to rozumie jako przyjęcie Bożych przykazań, a zarazem, wyrzeczenie się wszystkiego, co mogłoby sprzeciwiać się woli jedynego Pana i Władcy. Przez przyjęcie i uznanie Boga za swego jedynego Pana, człowiek wyrzeka się władzy nad sobą. W określony sposób traci więc swoje życie, plany, upodobania - traci i porzuca wszystko, co mogłoby być jego własnością. Traci życie. Ale jednocześnie w ten jedyny i wyjątkowy sposób odbiera je od Stwórcy już jako inne, oczyszczone i godne samego Boga.

To całkowite posłuszeństwo nie przychodzi łatwo, ponieważ człowiek zazwyczaj pragnie pozostawić w swym życiu choćby niewielką przestrzeń, w której on sam mógłby być królem i sędzią. Całkowite posłuszeństwo sprawia, że Bóg staje się dla człowieka prawdziwym i doskonałym „ja”, wobec którego ludzkie „ja” jest narzędziem i sługą.

Zastanawiając się z tego punktu widzenia nad zachowaniem Karoliny, nad jej reakcjami, wypowiedziami, dostrzegamy w nich tak bardzo znamienne dla człowieka wiary posłuszeństwo Bogu, usilne pragnienie niesprzeciwiania się Bogu, Jego Najświętszej Woli nawet w sprawach drob-



nych. Cokolwiek nosiło znamię sprzeciwu wobec Boga, nie otrzymywało zgody nigdy w żadnych okolicznościach.

Jedna z jej koleżanek wspomina, że kiedy pewnego razu szły razem, drogą, podniosła leżącą obok drogi, pod drzewem gruszkę. - A wolno tak? Z wyrzutem zapytała Karolina. Opowiadająca to wydarzenie jest przekonana, że to upomnienie nie płynęło z chwilowego przypomnienia sobie przykazania: nie kradnij, ale było wyrazem i świadectwem niewzruszonego i trwałego nastawienia: skoro tylko uświadomimy sobie, że jakaś czynność może sprzeciwić się woli Bożej, nie można godzić się na nią bez względu na okoliczności.

Inna z jej rówieśniczek opowiada, że po drodze do kościoła Karolina wstępowała do niej i obydwie szły dalej razem. Nieraz bywało jednak, że nie była gotowa do wyjścia. Karolina nie czekała wówczas, ale odchodziła wyjaśniając: „*Wolę odmówić kilka razy więcej «Zdrowaś Maryjo» w kościele*”.

Powierając się swemu Panu i Stwórcy chrześcijanin czuje się bezpieczny, bo „*niemożliwe jest, by Bóg wprowadził w błąd*” (Hbr 6,18). Jeśli Zbawiciel domagał się wiary w swą moc cudotwórczą, to najwyraźniej w tym celu, aby pouczyć ludzi o potrzebie całkowitego zaufania w dobroć i potęgę Boga, „*który może uczynić nieskończenie więcej niż prosimy, czy rozumiemy*” (Ef 3,20). Z tego też powodu, w swym nauczaniu Jezus kładł nacisk szczególnie na dwa przymioty Boże: na miłość, która posuwa się aż do wydania Syna Jednorodzonego za ludzi (J 3,16-18) oraz na wszechmoc: „*Dla Boga wszystko jest możliwe*” (Mk 10,27).

W mocy Bożej uczestniczy ten, kto wierzy: „*Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy*” (Łk 9,22). Dlatego chrześcijanin czuje się bezpieczny zdążając pośród tego świata ku niebieskiemu Jeruzalem (Hbr 4,3; 11,13). Przykładem i najbardziej sugestywnym tego wzorem jest Abraham, który „*wbrew nadziei uwierzył*” (Rz 4,18). Nie zawahał się poświęcić stabilizacji życiowej i zdać się na niepewną przyszłość, nie zawahał się ofiarować nawet syna. Człowiek, który całkowicie zdaje się na Boga, czuje się bezpieczny, bo wie, że Bóg nie może go opuścić.

Jest rzeczą znamienne, iż jednym z najczęściej powtarzanych zdań Karoliny było właśnie to: „*Bóg będzie z nami*”. W pierwszym rzędzie, jak się wydaje, wypowiedź ta odnosiła się do spraw i kłopotów doczesnych. Karolina jednak rozumiała to stwierdzenie znacznie szerzej. Można o tym wnosić z przekazanych informacji, głoszących, iż te i podobne zdania wypowiadała szczególnie często w obliczu choroby, a zwłaszcza w obliczu zbliżającej się śmierci. „*Bóg nas nie opuści*” - to jej najgłębsze przekonanie było wynikiem zupełnego powierzenia się Bogu. Tego rodzaju sformułowania, same w sobie nie były zresztą czymś zupełnie niezwykłym. Karolina mogła je słyszeć na kazaniu, na kateche-

zie lub w podobnych okolicznościach. Niezwykłe jest to, jak bardzo brała je sobie do serca, jak bardzo przemawiały do niej i jak bardzo, w jej rozumieniu, okazywały się lekarstwem na wszystkie kłopoty życia.

Poddając się autorytetowi Boga i zawierając Jego prawdomówność, człowiek przyjmuje także Jego naukę. Przedmiotem Bożej nauki jest prawda o „*Jezusie Chrystusie Panu i Zbawicielu*” (2 P 2,20). Dlatego już od czasów apostoelskich wiara utożsamiana bywa z nauką zdrową, z orędziem ewangelicznym, po prostu z chrześcijaństwem (Gal 1,23). Wierzyć zatem oznacza poznać drogę zbawienia objawioną przez Boga i nią podążać: „*Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy*” (1 Tm 2,4). Stąd niewiara jest niewiedzą i ciemnością, wiara natomiast jest światłem dla umysłu i poznaniem.

Szczególnie widoczne w życiu Karoliny było owo pragnienie coraz doskonalszego zgłębiania planu zbawczego Boga, drogi prowadzącej do zbawienia. Zarówno rodzeństwo, rówieśnicy jak i katecheci-duszpasterze potwierdzali jej szczególną gorliwość w poznawaniu prawd wiary. Zachowała się książka ofiarowana jej przez katechetę z napisem: „*Nagroda za wyróżniającą się pilność w nauce religii dla Karoliny Kózka z Wał-Rudy. Ofiaruje Ks. Marcin Kołodziej*”. We wspomnieniach znajdziemy też informację, iż otrzymywała także inne nagrody z tego powodu, jak różaniec, medaliki i inne. Pogłębienia prawd wiary Karolina poszukiwała także w książkach, w czasopismach religijnych, które znajdowała we własnym domu, a zwłaszcza u swego wuja, Franciszka Borzęckiego. Nieraz prosiła matkę: „*Mamusiu pozwól mi chwilę poczytać, a ja później tak się będę uwijać, że wszystko nadrobię*” (ks. Wł. Mendrala).

Zdobytą wiedzę o wielkich sprawach Bożych z radością dzieliła się z innymi, zwłaszcza dziećmi i rówieśnikami.

W ten sposób doszło do powstania swojego rodzaju „szkoły katechetycznej” w domu Kózków. Dzieci z sąsiednich domów zbierały się u swej koleżanki. Nieopodal domu, pod stojącą po dzień dzisiejszy gruszą, odbywały się wówczas katechezy. Tak się złożyło, iż obok tej gruszy prowadziła ścieżka do lasu, którą Karolina przebyła po raz ostatni w towarzystwie żołnierza-prześladowcy. Kto wie, czy przypomnienie głoszonej w tym miejscu nauki o miłowaniu Boga nade wszystko, o tym, że lepiej umrzeć aniżeli zgrzeszyć, nie było jeszcze jedynym motywem do oddania raczej życia niż zezwolenia na zło.

Nie miałym świadectwem przeżywania i rozumienia spraw Bożych przez 17-letnią wiejską dziewczynę jest wypowiedź proboszcza, księdza Wł. Mendrali, który stwierdzał, że chętnie rozmawiał z Karoliną na tematy religijne, i że te rozmowy jemu samemu przynosiły duchową korzyść. Świa-

dectwo gorliwości katechetycznej oraz znajomość prawd wiary wydawała o Karolinie wielokrotnie również sama matka. Zapytywana w sprawach religijnych przez młodsze dzieci, bądź przez starszych mieszkańców przysiółka, mawiała - zwłaszcza gdy sama nie potrafiła jasno odpowiedzieć - „*Idźcie, zapytajcie Karolinę. Ona wam lepiej wyjaśni*”.

Wiara, która jest przyjęciem orędzia zbawienia, z natury rzeczy powinna znaleźć swój zewnętrzny wyraz w słowach i postępowaniu: „*Sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami do zbawienia*” (Rz 10,10). To wyznawanie Chrystus uczynił warunkiem wejścia do Królestwa niebieskiego: „*Kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Ojcem Moim (...) Kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed Moim Ojcem, który jest w niebie*” (Mt 10,32-33).

To wyznanie wiary jest deklaracją publiczną złożoną wobec „*wielu świadków*” (1 Tm 6,12), a zarazem rodzajem przyrzeczenia, przysięgi. Ten, kto wyznaje wiarę, nie tylko wyraża przekonanie o bóstwie Chrystusa i przyjmuje Jego naukę, ale uznaje Go za Pana i Króla. Dlatego święty Paweł głosi, że fałszywych nauczycieli poznaje się po tym, iż przypisują sobie znajomość Boga, uczynkami zaś wypierają się Go: „*Twierdzą, że znają Boga, uczynkami zaś temu przeczą*” (Tt 1,16).

W środowisku Karoliny publiczne wyznawanie wiary nie było szczególnie trudne. W każdym razie - domyślać się możemy - rzadko spotykało się z jawnym, upartym sprzeciwem. Pamiętajmy jednak, że wyznawaniem wiary jest przyznanie się do Chrystusa nie tylko we wrogim dla religii środowisku. W takim bowiem razie wielu chrześcijan żyjących w środowisku chrześcijańskim byłoby pozbawionych możliwości wyznawania, które przecież jest ich obowiązkiem.

W pewnym sensie całe życie Karoliny wraz z jej heroiczną śmiercią było wyznaniem wiary. Ograniczymy się jednak do ukazania jej postawy modlitewnej, zwłaszcza że Apostoł Paweł w liturgii dostrzega jedno z najbardziej podstawowych miejsc, gdzie każdy ma zawsze możliwość złożyć wyznanie „*wobec wielu świadków*” (1 Tm 6,12).

Tak więc wyznaniem wiary „*wobec wielu świadków*” było jej pilne uczęszczanie na nabożeństwa do odległego parafialnego kościoła, najpierw do Radłowa, zaś w ostatnich latach, do Zabawy. Jej gorliwość w tym względzie stała się przysłowiową wśród otoczenia. Świadkowie opowiadają, iż jako dzieci zachęcani byli do pójścia na nabożeństwo lub Mszę św. przypomnieniem, że „*Karolina nawet w najgorszy czas potrafi pójść na Mszę św.*” Charakter szczególnego wyznania wiary miała modlitwa Karoliny. Chętnie modliła się podczas wykonywania jakiejś monotonnej pracy, albo też wy-

pełniąc czas oczekiwania. Ktoś wspomina, jak wraz z ojcem i wujem Maciejem Głową, jechała do młyna ze zbożem. Karolina usiadła z tyłu i po jakimś czasie zamilkła. Ojciec, znający dobrze jej zwyczaje, zapytany o powód milczenia córki odparł: „*Karolina modli się*”.

Modlitwę w każdej porze ułatwiał jej różaniec, który nosiła zawieszony zazwyczaj na szyi. Taki sposób noszenia nie był wówczas czymś wyjątkowym - praktykowany był przez starsze i bardziej pobożne osoby w parafii. Karolina podjęła chętnie ów zwyczaj; przypominał jej, że w każdej chwili, zwłaszcza wolnej od pracy, może zwrócić swą myśl ku Najświętszej Dziewicy odmawiając ukochane „*Zdrowaś Maryjo*”. Było to zatem jakby uprzedzenie obecnego zwyczaju noszenia przez młodzież i nie tylko, różańca w kształcie odpowiednio wykonanego pierścionka. Prawdopodobnie dzisiaj Karolina nosiłaby taki właśnie.

W tym miejscu warto jeszcze wspomnieć o wrażeniu jakie wywoływała eucharystyczna pobożność Karoliny. Istnieją świadectwa głoszące, że przed uroczystością Bożego Ciała Karolina miała zwyczaj porządkować otoczenie drogi, po której miała kroczyć procesja z Najświętszym Sakramentem. Tu i ówdzie, ze zdziwieniem zapewne, spoglądano na krzątające się po wsi dziewczątka „przygotowujące drogę” Chrystusowi Eucharystycznemu. Ale mieszkańcy przysiółka Śmietana, przyjmowali to zupełnie naturalnie. Zнали Karolinę i wiedzieli, że prawie żadne przyjęcie kapłana z Najświętszym Sakramentem do chorego w ich przysiółku nie odbędzie się bez udziału adoracyjnego Karoliny. Przybiegała wówczas do domu chorego, pomagała w uporządkowaniu mieszkania, pomagała choremu, zasługując na serdeczną wdzięczność domowników.

Wyznanie wiary, które ma miejsce w liturgii, posiada o tyle swój walor, o ile pociąga za sobą odpowiednią postawę w życiu. Człowiek wiary, to ten, którego jest się pewnym, który jest godny zaufania. Zarazem jest to człowiek mocno ugruntowany w Bogu: „*Pan mnie wspomaga dlatego uczyniłem mą twarz jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam*” (Iz 50,7). Wiara jest zatem czymś diametralnie przeciwnym wszelkiej niestałości i chwiejności. Największą pochwałą jaką można wypowiedzieć o wspólnoty kościelnej jest potwierdzenie jej stałości w wierze (Dz 16,5; „*Kościół utwierdzały się w wierze*”).

Ta stałość i niewzruszoność serca skierowana jest do pełnienia „*wszelkich dobrych uczynków*” (2 Tes 2,17), które Bóg przygotował od dawna, abyśmy je pełnili (Ef 2,8-10). O ile więc bezbożny i heretyk jest niezdolny do dobrego czynu (1 Tt 1,16), o tyle człowiek wierzący jest doń przygotowany i przysposobiony, ponieważ sam Bóg tak właśnie ukształto-

wał jego serce: „*Niech Bóg udoskonali w was pragnienia dobra oraz wszelki czyn płynący z wiary*” (2 Tes 1,11). Przyjęcie prawdy, szczere i całkowite, pociąga za sobą jej praktykowanie, do czego Zbawiciel zachęcał nieustannie: „*Nie każdy, kto mówi Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Bożego, ale ten, kto czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebie*” (Mt 7,21).

Tę stałość, która jest przejawem szczerości wyznania, Stary Testament na wielu miejscach wyraża formułą: „*czynić prawdę*”. Apostoł Jan przejmuje ten sposób mówienia: „*Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła*” (J 3,21). Idzie więc o to, aby życiem urzeczywistniać prawdę, którą się przyjęło, to jest czynić dobro (J 5,29), a unikać grzechu (1 J 3,9).

Ten kto czyni prawdę, chodzi w świetle, w przeciwieństwie do czyniącego zło. Ten ostatni jest podwójnym kłamcą. Najpierw bowiem zdradza swe pierwotne wyznanie wiary, w którym przyrzekał żyć według prawa Chrystusowego, po wtóre zaś odrzuca zaangażowanie, które należy do samej natury wiary.

Kiedy więc przyjmuje się Ewangelię, przyjmuje się jej konsekwencje. Nie można wierzyć w miłość Boga i ofiarę Syna, aby całe życie nie uległo zasadniczej zmianie. Wiara nie jest dodatkową wiedzą nakładającą się na wiedzę już posiadaną, działaniem obok innych działań. Jest absolutną nowością: „*Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie jest nowym stworzeniem. To co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe*” (2 Kor 5,17). W miarę jak Chrystus staje się rzeczywiście Panem i nadaje kierunek życiu nic nie może uchylić się spod Jego władzy. W ten sposób życie chrześcijańskie wznosi się na „*fundamencie najświętszej wiary*” (Jud 20).

Tę dziedzinę życia Karoliny świadkowie charakteryzują w sposób nieco katechizmowy: „*Karolina miała mocne postanowienie*”. Wyrażenie bardzo proste, ale swą wymową zdaje się być bliskie biblijnemu „*czynić prawdę*”. Czym było to „*mocne postanowienie*”, daje nam niejako wyobrażenie inny okruch z życia Karoliny opowiadany przez naocznego świadka. Któregoś dnia Karolina czyniła koleżance wyrzut, że nie przyszła do kościoła na Mszę św. z okazji jakiejś uroczystości. Koleżanka próbowała wytłumaczyć, że ona nie potrafi tak wcześnie wstać. „*Bo nie chcesz*” - odpowiedziała Karolina. W relacji trudno było odgadnąć, czy były to słowa surowego skarcenia, czy smutne stwierdzenie faktu, czy jeszcze coś innego. W każdym razie jedno ujawnia się wyraźnie: znaczenie jakie Karolina przywiązywała do „*mocnego postanowienia*”.

„*Karolina była usposobienia łagodnego - wspomina jej szkolna koleżanka, Maria Gulik - ale energiczna, pogodna, poważna i mocnego postanowienia. Przy pracy nigdy się nie cofała, nie unikała trudu ani zmęczenia lecz wytrwale spełniała obowiązki. Gdy raz coś postanowiła, a uważała, że jest dobre, to zawsze doprowadzała do końca i nie cofała się*”.